Rok XL | Niedziela 26 lutego 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 9

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEN KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie wraca się.

Dokąd tak Polska zajdzie?...

Na zakusy wolnomyślicielstwa u nas parokrotnie już zwracano uwagę w „Gazecie K.", obecne jednak pretensje bezbożnictwa, grasującego w Polsce, są specjalnie zuchwałe...

W numerze 3-cim „Wolnomyśliciela Polskiego" z daty 20 stycznia r. bież. dano odezwę (zapewne i w innych pismach wolnomyślicielskich ogłoszoną w tej czy innej formie — jak też w ulotkach — powtarzaną zresztą w różnej formie), nawołującą do występowania z Kościoła. Przytaczamy ją z wyjątkiem paru ustępów, uderzających płasko w wyklepaną strunę:

„Obywatele i obywatelki!

Z dniem 1 stycznia 1934 r. wchodzi w życie ustawa o przymusowym podatku kościelnym.

Kto go nie chce płacić, — niech występuje z Kościoła. W Holandji wystąpiło z tego powodu w ciągu paru lat 600.000 osób, w Niemczech — zgórą miljon. To samo w Austrji i w Czechosłowacji...

Występując z Kościoła, nie bójcie się szykan kleru: ma on w Polsce coraz mniej do gadania. Pozostawmy mu ambonę i prasę tak zwaną „dobrą", która idzie coraz gorzej.

W ramach postanowień Konstytucji marcowej nic nie zagraża wolności sumienia tych, którzy mocą swej myśli postawili się poza obrębem dogmatycznej wiary. — Każdy może być sobą.

Zanim wejdzie w życie nowe prawo małżeńskie ze ślubami cywilnemi i ustawa o świeckich aktach stanu cywilnego — śluby cywilne można zawierać w b. zaborach pruskim i austrjackim. Tamże można sporządzać świeckie akta urodzeń. Dla b. zaboru rosyjskiego władze przygotowały już tymczasowe przepisy o aktach stanu cywilnego dla osób nie należących do żadnego wyznania. Cmentarze gminne obowiązują na całym obszarze Państwa od października 1932 r. Szkoły coraz częściej wydają świadectwa maturalne bez stopnia z religji. Są one honorowane przez wyższe uczelnie prywatne, jak Wyższa Szkoła Handlowa w Warszawie, Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego we Lwowie, Wolna Wszechnica Polska w Warszawie, Szkoła Nauk Politycznych w Warszawie, Wyższa Szkoła Dziennikarska w Warszawie, wszystkie wyższe szkoły wojskowe, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie i t. d., nie mówiąc o różnych kursach dokształcających.

Warszawa już posiada jedną szkołę powszechną, świecką, utrzymywaną przez Stow. „Szklane Domy" na Żoliborzu, a szkół takich może być więcej... Nadto rodzice bezwyznaniowi, którzy dzieci swoje przepisali do bezwyznaniowości — mają prawo zwolnić je od nauki religji nawet w szkołach państwowych i samorządowych.

Kto się tedy na zacofanie Polski nie godzi, jak również i na to, aby samemu być łupionym od przyszłego roku przez kler na mocy przymusowego podatku kościelnego, dającego nową możność mafji watykańskiej w Polsce wyciągnąć z naszego biednego kraju jeszcze kilka dziesiątków miljonów zł. rocznie — niechaj występuje z kościoła i nawołuje innych do tego!

Wszelkich informacyj dotyczących występowania z kościoła, udzielają bezpłatnie Zarządy poszczególnych Kół Polskiego Związku Myśli Wolnej, członkom Związku Koła załatwiają te formalności z urzędu.

Formalności związane z wystąpieniem z kościoła, czy gminy wyznaniowej trwają od 10—14 dni. Opłaty stemplowe wahają się od 7—12 zł.

Nadmieniamy przytem, że Polski Związek Myśli Wolnej posiada następujące Koła:

w Warszawie (dwa): I Królewska 16, tel. 718-14 i II Poznańska 14 (Koło intelektualistów) tel. 926-55; w Białymstoku, ul. Sienkiewicza 36; w Katowicach, ul. Poprzeczna 14; we Lwowie, ob. Fr. Hoffman, Gabrjelówka, domki tramwajarzy; w Łomży, ob. J. Tyborowski, ul. Kapucyńska 3; w Łowiczu, ob. E. Kembrowski, ul. Piłsudskiego 47, w Łodzi, ob. dr. Z. Mierzyński, ul. Traugutta 4; w Oświęcimiu 2, ob. W. Nyderek, Brzezinka 206; w Poznaniu, ul. Zamkowa 7; w Puławach, ob. M. Gembal, ul. Zielona 12; w Radomiu, ul. Świeża 1; w Toruniu, ob. S. Jeske, Przedzamcze 20; w Wilnie, ul. Stara 5 m. 3; w Zamościu, ob. St. Sendłak, ul. Sienkiewicza 11.

Bezreligijność — oto „religja" przyszłości!

Wolnomyśliciele! zapisujcie się na członków Polskiego Zw. Myśli Wolnej, uświadamiajcie ciemnych i okłamanych spółobywateli i twórzcie dalsze Koła!"

Mniejsza o samą odezwę jako taką... Poświęciliśmy jej trochę miejsca i uwagi dlatego, że zawarte w niej informacje, jako „autorytatywne", dobrze będzie wziąć pod uwagę i zapamiętać.

Nie chcemy też z „Wolnomyślicielem Polskim" polemizować, bo polemizowanie — wogóle: teraz czy

kiedy indziej — z tem pismem byłoby nonsensem, — bo z ludźmi o spaczonej logice i złej woli a w dodatku nie odznaczającymi się wcale taktem w traktowaniu stanowiska religji — dyskutować nawet nie można... Zresztą, jak garbatego niesposób jest wyprostować, tak niesposób w czemkolwiek porozumieć się z niepoważnymi wykolejeńcami (bo ateuszami trudno nazwać nędzarzy umysłowych)...

Takich filozofów, jak ci z „Wolnomyśliciela“, spotyka się wśród młodzików, co nieraz „filozofują“... Na ten sposób argumentowania, jaki ma miejsce zwykle w „Wolnomyślicielu“ — w jego „najpoważniejszych“ nawet artykułach — zdobyć się może każde ciemne indywiduum, niekulturalne i nie wykształcone...

Jeśli więc nie polemizujemy z tymi ludźmi wogóle, tem bardziej w zwróceniu uwagi na powyżej przytoczoną odezwę nie chodziło nam o wszczęcie polemiki, czy jakby tam to nazwać.

We wzmiankowanem piśmie, które jest jednym z kilku organów wolnomyślicielstwa w Polsce, bywają artykuły wprost ordynarne i bezczelne. Tak prostackie i głupie wywody, naprzykład, na temat etyki Chrystusowej, jakie spotyka się na łamach „Wolnomyśliciela Polskiego“, — chyba tylko w bolszewickiej prasie bezbożniczej można znaleźć, — nie mówiąc już o ciągłych najpodlejszych insynuacjach pod adresem Kościoła i duchowieństwa, o bezczeszczeniu biskupów — i wogóle o poziomie tego organu!

Dziwimy się tylko jednemu: jakiemi kategorjami i przy pomocy jakich kryterjów działa u nas cenzura rządowa? Dziś, gdy tak modne są konfiskaty — przez wzgląd niby na dobro państwa, taka „prasa“, jak „Wolnomyśliciel Polski“ wraz z krewnemi sobie pismami — tylko niekiedy za nadzwyczaj bezczelną „melodję“, Rządowi niemiłą ulega konfiskacie. A przecież „robota“ tej „prasy“ jest dla państwa stokroć szkodliwsza niż naprzykład krytyka „sprawy brzeskiej“!... Przecież za akcją wolnomyślicielską i bezbożniczą kryje się propaganda bolszewizmu! Jasno nawet o tem mówi niedawna enuncjacja kierowniczych organów bezbożnictwa w Rosji. Wyrazem też tego jest forsowana obecnie „piatiletka bezbożnicza“. A trzeba wszak pamiętać (to jest bezsprzecznie już notoryczne!), że dziś bezbożnictwo stanowi związek międzynarodowy i działa w porozumieniu! Polscy wolnomyśliciele i bolszewicki związek wojujących bezbożników — to jeden i ten sam „szturm“ przeciw religji — ale i jedno dążenie komunizmu!...

Skoro tedy nasz Rząd nie uważa za stosowne zwrócić baczniejszej uwagi na „polskich“ bezbożników ze względu na Kościół i religię, **to poprostu państwowa racja przeciwdziałania komunizmowi wymaga, by zakusy wolnomyślicieli poskromić!**

Niestety tymczasem u nas nie tylko przygotowuje się różne „prezenty“ ustawowe po myśli bezbożników, ale i już są niektóre... Formuła „przysięgi“,... „bezwyznaniowe“ paszporty... Lepiej dać spokój wyliczaniu...

Dokąd tak Polska zajdzie?...

Aleksander Buczko.

Rozpowszechniajcie polską prasę katolicką!

Kazanie na rozpoczęcie 40-godzinnego Nabożeństwa

„Pójdźcie do Mnie wszyscy“. (Mat. XI. 28).

Najmilsi w Panu! — To nie moje słowa, ale Tego, który tron swój ma tam na ołtarzu — i dziś i przez cały czas 40-to godzinnego nabożeństwa, zapraszając nas szczególniej do siebie, powtarza te słowa: „Pójdźcie do Mnie wszyscy“. „Pójdźcie“ — już nie sługami będę was zwał, ale przyjaciółmi! Wszak tam w tej Hostji Najświętszej wystawionej jest Bóg żywy, „choć ukryty, lecz prawdziwy“, — Stwórca nasz i Pan, a osobliwie nasz najukochańszy, — który nas wpierw nieskończenie umiłował Odkupiciel, — Jezus Chrystus. Istotnie jest On tu obecny we własnej Osobie, — z Bóstwem swem i człowieczeństwem, — żyjący tem samem życiem, którem żył przed 19-tu wiekami, kiedy widoczny w ciele swem Najświętszem chodził po palestyńskiej Ziemi i uczył prawd wiary św., głosząc ludziom wolę swego Ojca niebieskiego i czyniąc wszystkim dobrze; — tu On teraz w Najświętszym Sakramencie dla nas pozostał, aby być z nami po wszystkie dni aż do skończenia świata; — tu tak żyje jak i w niebie. — Różne wprawdzie sposoby bytu, ale rzeczywistość Jego obecności i życia ta sama. — Tu czeka na nas, ofiaruje się nieustannie za nas, modli się za nas do Ojca swego niebieskiego i pragnie, abyśmy doń przychodzili często i u Niego szukali pomocy i pociechy, a osobliwie w te dni przyzywa nas i zaprasza do siebie, bo chce Jego Serce bolejące miłości prawdziwej i pociechy od nas.

Więc pocóż jest ta Najśw. Hostja wystawiona, — i dlaczego w te dni ostatnie przed postem zaprasza nas P. Jezus do siebie — to będzie pierwsza część naszego teraz rozważania, — jakie zaś korzyści płyną dla nas z nabożeństw kościelnych, i na co Kościół św. ustanowił różne nabożeństwa a osobliwie nabożeństwo 40-to godzinne — to będzie stanowić drugą część nauki dzisiejszej.

Ty, o Jezu, Boże nasz, w Najśw. Sakramencie utajony, którego żywą wiarą wyznajemy, udziel nam łask potrzebnych i błogosław nam wszystkim, abyśmy zbudowani na duchu i umocnieni czuli się tą nauką, — prosimy Cię o to, powtarzając 3-krotnie to święte pozdrowienie: „Niechaj będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament teraz, zawsze i na wieki wieków!“

Drodzy moi! Oto nadeszły t. zw. ostatki, czyli ostatnie dni przed Wielkim Postem, a doświadczenie już pouczyło, że głównie w te dni piekło sprzysięgło się na zgubę dusz ludzkich! Już niegdyś św. Jan Chryzostom wołał: „Zapusty nie ludzie pobożni, ale sam szatan wymyślił“. On to bowiem wmówił w ludzi, że zapusty trzeba zakończyć balami, pijatyką, hulanką i t. p. zabawami, bo wie, że w mętnej wodzie najłatwiej złowić rybę; że ludzie oszołomieni zabawą, muzyką i tańcem, zapomną łatwo o P. Bogu, zlekceważą przykazania Jego święte, sumienie swoje i wogóle grzech wszelki. Świat zaś zepsuty, zwolennik szatana, źli ludzie, lekkomyślni i przewrotni, choć postem zwyczajnie gardzą, choć post nie będzie przeszkodą do ich zabaw, bo oni się postem wogóle nigdy nie krępują ani nań nie zważają, — jednakże w swej przewrotności i głupocie szaleją najbardziej w tych dniach, pociągając za sobą innych mniej złych a swoje wyuzdane zabawy tłumaczą drwiąco, że to

wolno, bo potem będzie post. Naprawdę, nie bez przyczyny nazwano te trzy dni „szalonemi“, bo istotnie wielu ludzi jakby oszalało, tak się bawią z zapomnieniem zupełnem o Bogu i o duszy swojej! — By więc przebłagać P. Boga za to szaleństwo złych, za te zniewagi, jakie oni P. Jezusowi wyrządzają, za bezbożność, jakiej Stwórca doznaje od swych nędznych stworzeń i za zapomnienie się wielkiej liczby dzieci Jego, — ceną krwi najśw. Chrystusa P. odkupionych, — a zarazem, by wielu odwieść od grzechu, opamiętać ich i przestrzec przed niebezpieczeństwem, jakie grozi ich duszom, by im dać pewne i bezpieczne schronienie, przypomnieć im obecność Boga na każdem miejscu, — na to Kościół św. wystawia w te dni Najśw. Sakrament i urządza 40-o godzinne nabożeństwo, — w którem Boski nasz Zbawiciel tak słodko i czule wzywa nas do siebie i przemawia do dusz naszych. Obyśmy tylko wszyscy chcieli usłyszeć i zrozumieć głos Jego i chcieli naprawdę korzystać z tych świętych chwil posłuchania, jakich nam P. Jezus w Najśw. Sakramencie udziela, obyśmy zechcieli korzystać z tej okazji do dobrego! — Wam, Najmilsi, tu obecni, powiem, — iżeście dobrze zrobili, żeście przybyli na to piękne nabożeństwo, żeście opuścili domy wasze, a przyszliście do domu Bożego, — że nie gonicie za marnemi uciechami świata, — lecz przyszliście do P. Boga waszego, Dawcy wszelkiej radości i prawdziwego szczęścia. Możecie być pewni, że miłą jest P. Jezusowi ta wasza tu obecność, to wasze nabożeństwo; możecie być pewni, że P. Jezus w Najśw. Sakramencie utajony i publicznie ku czci i adoracji w tych dniach wystawiony, nagradzając waszą wiarę, cześć i miłość do Przenajśw. Sakramentu, zleje na Was obfite zdroje łask i pociech swoich.

II.

Najmilsi! By was jeszcze więcej utwierdzić w dobrej woli waszej i w serdecznem nabożeństwie do Przenajśw. Sakramentu, oraz w zamiłowaniu do wszystkich nabożeństw kościelnych, chcę teraz dalej rozważyć z wami i odpowiedzieć na pytania drugiej części tego dzisiejszego mojego do Was kazania, mianowicie: na co Kościół ustanowił różne nabożeństwa i jakie z nich płyną korzyści dla nas.

W tym celu przypomnijmy sobie najpierw słowa święte — Boskiego naszego Zbawiciela, zapisane przez św. Mateusza apostoła i ewang. (w rozdz. XVIII wiersz 19 i 20): „Powiadam wam, iż gdyby dwaj z pośród was na ziemi byli zgodni z sobą, o cokolwiekby chodziło, jeśliby o to prosili, da im to Ojciec mój, który jest w niebiesiech. — Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich“. — Otóż w tych słowach wyraźnie nas P. Jezus poucza, że więcej znaczy modlitwa wspólna dwóch, trzech czy więcej ludzi, niż jednego tylko. To też Kościół św. zrozumiał dobrze myśl swego Założyciela niebieskiego i dlatego różne ustanowił nabożeństwa, bo — krótko mówiąc — tak chciał P. Jezus. Nie mówię tu o Mszy św., bo ta jest ustanowiona przez samego P. Jezusa, a obecność na niej w niedziele i święta jest nakazaną każdemu chrześcijaninowi katolikowi już od 7-go roku życia — pod grzechem ciężkim, — lekkomyślnie nikomu spaźniać się a tem mniej opuszczać Mszy św. nie wolno. Mówię tu głównie o innych nabożeństwach, jakiemi są: godzinki, nieszpory, Gorzkie Żale, Stacje Męki Pańskiej, nabożeństwa I-o piątkowe, majowe, październikowe (różańcowe) i inne. Te nie obowiązują wprawdzie pod grzechem ciężkim, ale ileż korzyści duchowych, ileż łask Bożych traci i pozbawia się ten, kto je bez powodu opuszcza, bo nie chce mu się iść na nie do kościoła. Przedewszystkiem, kto nie ceni sobie takich nabożeństw i opuszcza je, opuszcza też sposobność do modlitwy, a kto opuszcza modlitwę lub mało i źle się modli, ten również nie otrzymuje — całkiem naturalnie — łask Bożych tak wielce potrzebnych nam do dobrego życia, jakie, przeciwnie, otrzymuje ten, kto się często a dobrze modli.

A ileż to naprawdę łask, ileż dobrego płynie na nas ze wspólnej modlitwy! Wogóle podczas szczerej, dobrej modlitwy dusza nasza nabiera osobliwej mocy, podnosi się niejako od ziemi w górę, wzlatuje w niebiosy i wzbija się przed tron Najwyższego. Człowiek, gdy zacznie się pobożnie modlić, gdy zacznie niejako tonąć w modlitwie, staje się wtedy najszczęśliwszym, udochowia się i staje się podobnym Aniołom Bożym; duchem swoim odrywa się od ziemi i zapomina o jej nędzy, o wszystkich przykrościach, kłopotach i biedzie wszelkiej, nie czuje wygnania ziemskiego, modlitwa daje mu wiele pociech duchowych i ukojenie. — A gdzież, Najmilsi, lepiej jest modlić się, jak nie na wspólnych, uroczystych nabożeństwach? Jak to miło człowiekowi, jak serce się rwie ku niebu, gdy wszystek lud w kościele zaśpiewa pieśń Bogu, gdy setki głosów w zgodnych tonach, przy wtórze choćby lichych organów, przy odgłosie dzwonów i dzwonków wzbija się pod sklepienie, prawie że ściany kościoła zdają się drżeć, gdy się rozlegnie np.: „Twoja cześć chwała“ — albo — „Przed tak wielkim Sakramentem upadajmy na twarze!“ Jakaż wtedy słodycz ogarnia duszę!... Ach, wtedy chciałoby się P. Jezusowi służyć, — służyć zawsze, — wiernie — na wieki!

I niejeden, który, gdyby się sam modlił, nie czułby tej radości wewnętrznej, możeby się źle modlił; — gdy zaś znajdzie się w kościele z innymi, gdy sobie wspomni, że tu jest P. Jezus, Bóg i Zbawiciel nasz, — gdy usłyszy śpiew innych, pobożnych, sam z nimi połączy swój głos, by wielbić Pana Zastępów. A gdy człowiek tak raz zakosztuje słodyczy modlitwy, wtedy zrobi mu się żal, że źle żyje, że Boga dobrotliwego Stwórcę swego Pana obraża, — pozna prędzej w duszy swej brudy i z gorliwością weźmie się do odmiany swego życia, zacząwszy od odprawienia dobrej spowiedzi i z wielką odtąd ochotą będzie uczęszczał do Kościoła, — nie będzie się wstydził uklęknąć i z książeczki się modlić.

Tak jedno nabożeństwo dobrze odprawione może z człowieka obojętnego, — z grzesznika, — zrobić sprawiedliwego. I gdyby tylko ta korzyść była z tego, byłoby to już bardzo dużo. — Lecz dalej przecież i „sprawiedliwy“ w takich nabożeństwach utwierdza się w swej pobożności, według słów Ducha Św.: „Kto jest sprawiedliwy, niechaj się jeszcze usprawiedliwia, a kto jest święty, niech się jeszcze uświęca“ (Obj. św. Jana XXII, 11).

A ile nauki płynie z takich nabożeństw, — ileż to prawd wiary przypomina się nam w tych nabożeństwach! Gdy np. odmawiamy pobożnie Różaniec, to całe prawie życie P. Jezusa i Najśw. Matki Jego rozwija się w pamięci naszej i pociąga za sobą. Albo gdy śpiewamy owe piękne nasze

„Gorzkie Żale“, — wtedy przenosi się niejako dusza nasza do Ziemi św., patrzy na męki Chrystusa Pana, buduje się przykładem Zbawiciela, obrzydza sobie grzechy, które były powodem wszystkich okrutnych cierpień Zbawicielowych i zachęca się do dobrego. A kiedy złączysz głos swój z wiernymi w pieśniach o Najśw. Sakramencie, ile tu znowu cudów i tajemnic niezgłębionych przypomina ci się i obecność cudowna P. Jezusa pod osłoną sakramentalnych postaci chleba, i to, że pod najdrobniejszą cząstką tej osłony chleba jest ukryty P. Jezus cały, z Bóstwem i Człowieczeństwem swojem.

A dalej, od iluż to grzechów i zgorszeń najrozmaitszych, od iluż katastrof różnych słowem, od iluż to nieszczęść duszy a nawet ciała, chronią i zachowują ludzi nabożeństwa!

Czytałem gdzieś, że raz posłała pewna pani w Berlinie służącą swoją po benzynę do fabryki benzyny. Służąca ta była katoliczką. Gdy przechodziła koło kościoła katolickiego św. Jadwigi, w którym właśnie odprawiało się wtedy nabożeństwo majowe, wstąpiła na chwilkę, by pomodlić się do Marji. Zatrzymała się jednak dłużej. Wychodzi wreszcie z kościoła i zaledwie uszła parę kroków, rozległ się nader głośny huk i ujrzała zdaleka dym i ogień w powietrzu. Właśnie oto w tej chwili fabryka, do której szła, wyleciała w powietrze. Przypadkowo bowiem benzyna zapaliła się w tej fabryce i wybuchła ze straszną siłą, grzebiąc w gruzach tej fabryki wszystkich, którzy się w niej i w jej sklepach znajdowali, — zginęło bardzo wiele różnych osób. — Gdyby owa służąca nie była się zatrzymała chwilę w kościele, byłaby również poniosła śmierć z innymi, których nieszczęście spotkało, — pobożność jej zachowała ją przy życiu.

Do najliczniejszych bezsprzecznie nabożeństw zaliczyć wypada rozpoczęte nabożeństwo 40-to godzinne. Wyjaśnię tedy, skąd się ono wzięło? — Oto powód jego powstania był następujący:

Na pamiątkę owych 40-u godzin, przez które Ciało Zbawiciela leżało w grobie, odprawiano to nabożeństwo pierwszy raz w Medjolanie we Włoszech w r. 1534. Niedługo potem do Loretto, miasteczka włoskiego, przybyli aktorzy, by przez 3 dni dawać gorszące przedstawienia w tamtejszym teatrze, czyli chcieli urządzić ohydne widowiska. Zmartwił się tem przełożony klasztoru i duszpasterz ówczesny parafji w Loretto pobożny kapłan, O. Olivier Manere, starał się temu zgorszeniu zapobiec, ale aktorzy, którym rozchodziło się o ich interes, zaniechać przedstawień swoich nie chcieli. Aby tedy ludowi dać inne przedstawienie, któreby ducha i serca parafjan do Boga podniosło, ogłosił wspomniany duszpasterz, za zgodą swego X. biskupa nadzwyczajne nabożeństwo na owe 3 dni. Pięknie przyozdobiono kościół, ołtarz wielki oświecono licznemi, płonącemi świecami, zaś O. Manere wystawił publicznie Najśw. Sakrament, który wierni przez całe 40. godzin bez przerwy adorowali, śpiewając przy tem pobożne pieśni, odprawiając czytania duchowne; głoszone były też codziennie kazania, nakłaniano ich do spowiedzi i Komunji św., a w czasie Mszy świętych wierni licznie garnęli się do Stołu Pańskiego. I dziwna rzecz! Te właśnie przedstawienia w kościele bardziej się podobały ludowi niż tamte w teatrze. Prawie całe miasto spieszyło do kościoła, a owoc tego nabożeństwa był widoczny.

Z Loretto to nabożeństwo rozszerzyło się następnie na cały Kościół katolicki. Tem łatwiej, że otrzymało potwierdzenie od Papieży, którzy mu liczne nadali odpusty. I odtąd odprawia się to nabożeństwo zawsze, ilekroć szczególniejszych łask od P. Boga potrzebujemy. Weszło zaś w zwyczaj w Kościele katolickim odprawianie tego nabożeństwa w ostatnie 3 dni albo w ostatnie trzy niedziele przed Wielkim Postem, — już to z tej przyczyny — jak podałem w pierwszej części dzisiejszej nauki, by wynagradzać P. Jezusowi bezbożność wielkiej liczby Jego wiernych i błagać Go o miłosierdzie dla świata grzesznego, jużto, by wyprosić i sobie także łaski potrzebne. Nadchodzi bowiem czas spowiedzi wielkanocnej, potrzeba nam tedy wiele światła Bożego i łaski, byśmy i grzechy swoje poznali i zrozumieli lepiej cierpienia P. Jezusa, ile to Boski Zbawiciel wycierpiał i za kogo, byśmy dalej postanowili szczerze mocną poprawę i nie obrażali więcej już naszego dobrego Jezusa, tak cierpliwego dla nas i miłosiernego, lecz poprawili się prawdziwie i wstąpili stanowczo na dobrą już drogę sprawiedliwości i uświęcenia.

W czasie tego 40-o godzinnego nabożeństwa możemy przedstawiać P. Bogu śmiało wszystkie nasze prośby, i możemy być pewni, że jeśli są one dobre dla nas i zbawienne, Pan je wysłucha. Powiedział przecież nasz Zbawiciel: „Proście, a będzie wam dano“ (Mat. VII, 7) — i „Zaprawdę wam powiadam, wszystko, o cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam“ (Mar. XI, 24). Najmilsi! P. Jezus w Najśw. Sakramencie jest również Orędownikiem naszym i źródłem jest wszelkiego dobra. „Oto źródło wszelkiego dobra — pisze św. Alfons Liguori — Jezus w Najśw. Sakramencie mówi do nas: „Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do Mnie!“ O jakież strumienie łask czerpali zawsze święci w Najświętszym Sakramencie, gdzie Jezus Chrystus rozdaje nam wszystkie zasługi Męki swojej, — jak to przepowiedział prorok: „Będziecie czerpać wody z radością ze zdrojów Zbawicielowych“. Kto tedy, moi drodzy, wśród tego nabożeństwa dobrze i gorąco z wiarą modlić się będzie do Boga, dozna wiele łask. Pan jeszcze umocni jego wiarę i rozpali też w sercu jego gorącą miłość i serdeczną ufność ku Bogu, a nieufność do siebie. Ten z takich tu nawiedzin P. Jezusa, — po serdecznej z Nim rozmowie — wróci do domu cichy, pełen szlachetnego zapału, bo do jego duszy przemówi Ten, który „możny jest“, który powiedział o sobie i do wszystkich mówi: „Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca“ (Mat. XI, 29). Do każdej duszy P. Jezus odpowiednio przemówi i błogosławieństwa swe przypomni... — i da prawdziwe szczęście każdej duszy, która tylko okaże się godną łask Bożych. Spieszmy więc przed tron Jezusa, bo łatwe mamy posłuchanie, — korzmy się przed Panem i przedstawiajmy Mu swe błagalne prośby, oświadczając zarazem, że pragniemy Mu służyć wiernie i Jego nadewszystko zawsze miłować, — bo wszak to nasz Stwórca, Bóg nasz i Pan, któremu więc cześć i chwała niech będzie na wieki! Amen.

X. J. Chmiel, duszpasterz.

Djonizjusz czy Pseudoaeropagita

(Dokończenie.)

Lecz jądro zagadnienia — to sprawa autentyczności dzieł. Autor przesadnie ją pojmuje, niemal tak, jakby od niej zależał cały los chrześcijaństwa, jakby nieprzyznanie jej świadczyło wprost o słabej prawowierności i wypływało z ducha ateistyczno-moderni-

stycznie-protestanckiego. Więc nie posiada się wprost z oburzenia nie tyle na Lorenzo Valle, czy Marcina Lutra, czy Erazma, którzy pierwsi podważyli zaufanie do autentyczności tych dzieł, ile na hiperkrytycyzm Kocha i P. Stiglmayr'a, uznawanych przez takich znawców starożytności chrześcijańskiej, jak XX. Bardenhewer'a, Battifol'a, Duchesne'a, Tixeront'a.

Jakże bezstronny, wykształcony czytelnik, zwłaszcza taki, który zna metodykę naukową, choćby bliżej nie znał kwestji Areopagityków, prawdopodobnie rozstrzygnie ten spór? Po czyjej stanie stronie? Czy uwierzy autorowi, który może mu imponować ogromną erudycją i znajomością nietylko dzieł Dionizego, ale i szerokiej literatury patrystycznej?

Zdaje się, że będzie podziwiał autora i miał cześć dla niego za tę wielką pracę przekładu, ale wywody jego dla niego, dotyczące kwestji autentyczności, budzić będą poważne wątpliwości.

Nasamprzód uderzy przy baczniejszem studjum pewien brak ścisłości i akrybji naukowej, jakiej wymaga się od prac tego rodzaju. Mniejsza o to, że tam niema Skorowidza imion czy Wykazu literatury, ale autora przyłapuje się na wyraźnych uchybieniach i nieścisłościach. Kilka już wystarczy, by osłabić doń zaufanie. Tak dowodzenie, że niechęć u katolików czy nawet nienawiść do Areopagity wywodzi się z protestanckiego pojęcia o „Urchristentum" nie przekonywa wcale. Co to ma wspólnego z rozbiorem filozoficznym czy historyczno-literackim? A tem mniej przekonać może twierdzenie, że duchowieństwo francuskie, belgijskie, włoskie bezkrytycznie przejmuje wyniki badań niemieckich, osobliwie O. Stiglmayr'a, Jezuity, załatwiającego ostatecznie kwestję na niekorzyść autorstwa Areopagity. Toć nie można tak wczambuł poważnym uczonym zarzucać złej woli czy braku sumienności i pisać (autor wybaczy) o tej kwestji naiwnie: „Widocznem jest, że bezstronność jest rzeczą bardzo rzadką i że ludzie widzą po większej części nie to, co jest, ale to, coby chcieli widzieć". A gdyby to dotyczyło właśnie p. Bułhaka?

A może nam też autor powie, jak to się stało i jak to zrozumieć, że tacy poważni uczeni patryści, nietylko niemieccy, ale i francuscy, doszli do przekonania, że średniowiecze i starożytność w tym względzie się myliły, że porzucić trzeba teorję Hiplera, a przyjąć wyniki O. Stiglmayr'a i że wszyscy się mylą, a dopiero polski autor zdobywa przeciwne przekonanie? A czy ten autor tak bezwzględne budzi zaufanie co do ścisłości? Toć nawet niemieckiego poety nie umie ściśle zacytować, pisząc: „Es ist die Flucht (?) der bösen Tat, dass sie das Böse nur gebart" (273).

Innym razem znowu pisze, że dzieła Areopagity na Zachodzie nawet są zupełnie zapomniane (288), a powinien chyba wiedzieć, że i mały podręcznik do patrologji i każda encyklopedja katolicka je wymienia. A dlaczego Jana Saracenus'a nazywa „śmiałkiem" za to, że porwał się na tłumaczenie dzieł Areopagity (149), toć sam twierdzi, że ten Jan „mógł być mnichem z Dalekiego (sic!) Wschodu" (151).

A najgorsze, że autor na poparcie swoich wywodów nie cofa się przed posądzeniami, mówiąc łagodnie, niewłaściwemi. Więc prawdziwi uczeni, kapłani katoliccy, skłonni są do oszczerstw, do przekręcania faktów, do flirtu z modernizmem i liberalizmem, byle nie dopuścić Dionizego do autorstwa. To też traktuje ich autor raz jako fałszerzy, a drugi raz jako naiwnych bajkopisarzy, którzy piszą „opowiadania dla małych dzieci, ale na serjo takich bredni brać nie można" (245). Tonem takim autor, nieznany dotąd naszej patrystyce, zaszkodził nie takim poważnym uczonym jak Koch czy Stiglmayr, o których X. Kirsch (Die Kirche in der antiken Griech.-röm. Kulturwelt, Freiburg 1930, str. 574 i 832), znawca starożytności z uznaniem się wyraża, nie zaszkodził takim sławom, jak XX. Bardenhewer, Battifol, Tixeront, ale sobie samemu niedźwiedzią wyświadczył przysługę. Nie trzeba być *plus catholique que le Pape*, a w nauce, zwłaszcza na początek, nie trzeba zatarasowywać drzwi już otwartych. Poprostu szkoda, że autor nieznany światu naukowemu, chce cały świat naukowy w tej kwestji nawoływać do porządku, do tego w ten sposób pretensjonalny i mało przekonywający. Choćby nawet krytyka badacza przyznała mu słuszność, u czytelnika krytycznego sposób jego dowodzenia nie budzi zaufania.

Zresztą, tak krytyka fachowa dotąd stwierdziła nieautentyczność, o tem już wspomniałem. Warto tu przytoczyć jeszcze wyraźne orzeczenia. Tak pisze X. dr. Gerhard Rauschen w „Zarysie patrologji": „Dotychczasowe wyniki badań wykazały, że autor tych pism żył około r. 500 i podawał siebie za współczesnego apostołom, mianowicie za Dionizego Areopagitę, za którego też go poczytano, odkąd tylko poznano jego pisma... Badania jednak Koch'a i Stiglmayr'a dowiodły niezbicie, że pisma Areopagity mogły powstać dopiero ok. r. 500 [1]). X. Kirsch zaś pisze: „Badania dotychczasowe nie doprowadziły do pozytywnych wyników na korzyść prawdziwego autora" [2]). Ażeby zaś uwzględnić poza Niemcami, którym p. Bułhak tak nie dowierza, i innych, niechże przemówi uczony w Lugdunu X. Józef Tixeront i opowie o tem przekonaniu, jakoby Dionizy Areopagita był autorem: „To jest przekonanie, można powiedzieć, obecnie porzucone i pozatem nie dające się utrzymać [3]). Nowojorska „The Catholic Encyclopedia" [4]) w swojej rzetelnej rozprawie „Dionysius the Pseudo-Areopagite zwalcza, rozumie się, tezę autentyczności, boć pisze tu O. Józef Stiglmayr, ale poważna redakcja nie byłaby przyjęła niepoważnych wywodów, choćby nie pochodziły od niemieckiego Jezuity.

Więc szkoda było poprostu tego ogromnego wysiłku, który autor mógł był zużyć na tłumaczenie np św. Jana Chryzostoma, czemby się nauce polskiej więcej przysłużył, niż tą donkiszoterją areopagicką.

Toć greczyzna pod jego piórem przelała się na szlachetny kruszec polszczyzny. Pomijając drobne uchybienia językowe, stwierdzić trzeba, że tłumacz jest artystą, który i z autora uchodzącego za ciemnego czy sztucznego piękny i jasny w polskim języku wydobywa dźwięk. Możemy się więc cieszyć i p. Bułhakowi być wdzięczni, że te ważkie bądź co bądź i podstawowe dzieła przyswoił językowi ojczystemu.

X. Nikodem Cieszyński.

O nawrócenie żydów

Gdzie dziś jest Filadelfja? Żyjemy w szóstym okresie kościelnym według X. Bartł. Holzhausera [1]), który swój czas uważał za okres piąty, mający też swój teren główny w Niemczech — IX, 1 jest Luter przedstawiony, jako gwiazda, która spadła z nieba t. j.

[1]) X. dr G. Rauschen, Zarys Patrologji z 8 i 9 w. przeł. i uz. X. dr. J. Nowacki, Poznań 1929, str. 378 p.
[2]) Dr. Johann Peter Kirsch, op. c., str. 574.
[3]) X. Tixernt w Dict. Prat. des Con. rel., Paris 1925, t. II, 773.
[4]) The Catholic Encyclopedia, N York, t. V, str. 13.

nauczyciel, który porzucił służbę kapłańską. Nasz okres rozpoczął się rewolucją, opisaną obrazowo VI, 12, gdyż jasna rzecz, że w VI okresie nie można widzieć kataklizmu kosmicznego, jest to tylko kataklizm socjalny.

Filadelfja jest tą krainą, która na swych węgłach ma czterech aniołów, trzymających wiatry szkodliwe (Holzhauser VII, 1), otoczona więc jest z czterech stron potężnymi wrogami, którzy zmawiają się na jej zniszczenie — gdzie to może dziś być? — Wielka liczba Żydów, otoczenie wrogami, połączenie zachodu i wschodu, który dalej może stać się polem misyjnem? Chyba Polska?

Nawrócenie wybrania żydowskiego w liczbie 144 tys. synów izraelskich, a ze starcami, żonami i dziemi blisko miljon, ma się wkrótce dokonać w Polsce. Bóżnica szatańska to loża masońska, do której należą syjoniści (por. X. Szczepańskiego: „Palestyna po wojnie światowej", Kraków 1923). Ze wschodu ma przyjść posłaniec Boży, mający pieczęć Boga żywego (chrzest), który wybranie żydowskie ochrzci, zatrzymując wystąpienie czterech szkodników — widzenie to potem rozwija się w olbrzymią entuzjastyczną manifestację, w której nieprzeliczone rzesze ze wszech narodów, pokoleń, ludów, języków składają Bogu uwielbienie i dziękczynienie za wielmożne sprawy Jego (VII, 9—17 n.).

Rola Polski jest więcej bierna, a czynna raczej Rosji — w Polsce cierpliwość zjedna u Boga jakiś widomy znak Jego miłości, w Rosji zaś eksperyment bolszewicki dobiegnie swego nieuchronnego, przyrodzonego końca, który raz już w dziejach na dalekim wschodzie miał miejsce (zob. X. Dębickiego: „Przyszłość Chin" i „Przegląd Powszechny" 1933/I str. 25, gdzie jest długi dopisek o sprawozdaniu z książki O. Ewarysta Huc'a). Bolszewicy prawdopodobnie ratunku zechcą szukać w wojnie przeciw Polsce i Niemców sojuszników do niej zachęcą, ale Bóg przekreśli ich rachunek i odwróci następstwo zdarzeń — chrzest wybrania żydowskiego w Polsce wywoła w świecie taki wzrost sympatji ku Polsce, że wojna stanie się niemożliwa, a za to rewolucja w Niemczech i kontrrewolucja w Rosji na długo uspokoi te zaborcze państwa...

Apokalipsa podaje nam więc dość dokładnie miejsce, czas, sposób i okoliczności nawrócenia żydowskiego — pod jednym jednak warunkiem: jeżeli powyższe objaśnienie jest trafne?

Jak proroctwa mesjańskie raz znalazły jedyne rozwiązanie w przyjściu na świat Syna Bożego, tak kiedyś nadejdzie czas, że i proroctwa apokaliptyczne będą urzeczywistnione — i wtedy świat cały przekona się, które objaśnienie było prawdziwe, a które naciągane... Tego my, moi Najmilsi Czytelnicy, nie dożyjemy, bo to ma urzeczywistnić się według wszelkiego prawdopodobieństwa dopiero za jakie sto lat — ale doczekamy się innej pociechy, bo zobaczymy ów widomy znak miłości Boskiej nad Polską, który najoporniejszy naród, bo inteligencję żydowską przywiedzie do nóg przedstawiciela Kościoła polskiego. Jaki to będzie znak? Może dar proroctwa, a może jaki inny dar? samo zjawienie się polskiego reformatora, którego Apokalipsa przeciwstawia Lutrowi, już będzie niesłychanem dobrodziejstwem dla całego narodu. Nasz reformator ma być prawdziwym posłańcem Bożym. Apokalipsa nazywa go aniołem mocnym (XI, 11), który schodzi powoli z nieba, ma tęczę pojednania i zgody nad głową, naukę jasną jak słońce, a gorliwość ognistą; ryknie potężną odezwą, jako kiedy lew ryczy — odezwa ta wywoła głosy gromów niebieskich tak mądre, że Jan św. chciał je zaraz zapisać, lecz anioł mu nie pozwolił, jeno mu nakazał zjeść tę książkę, którą polski reformator trzyma otwartą, a jej nauka przetrawiona uzdolni go do wielkiej misji na dalekim wschodzie.

Czy tak czy owak, mamy jasne wskazanie, abyśmy w tych najcięższych czasach olbrzymiego przełomu światowego zachowali słowo cierpliwości Pana Jezusowej, a dokonają się u nas wielkie tajemnice Boże i Bóg zachowa nas od groźnych niebezpieczeństw, gdyż nawet pokusa Antychrysta, która ma przyjść na wszystek świat, Polskę ominie: Apok. III, 10: „a ja ciebie zachowam od godziny pokuszenia, która ma przyjść na wszystek świat".

Z naszej strony Żydów nawracamy pośrednio, dając im przykład przyszłego ustroju, który jeden może się ostać w wielkiej przebudowie, która wszędzie w świecie musi się dokonać. Dzisiejsze pokolenie ludzkie przechodzi najcięższą szkołę i u wszystkich narodów najwybitniejsi myśliciele szukają środków zaradczych, aby świat wyprowadzić z dna nędzy, na które coraz więcej się stacza — Ameryka, Anglja, Niemcy, Rosja robią eksperymenty niesłychanie pouczające; Żydzi, jako najsprytniejsi publicyści, muszą nad temi kwestjami się zastanawiać i dla swej przyszłości wzory dobierać — może pierwsi przejrzą i jasną a pewną drogę zobaczą, którą ostrożnie idzie Polska.

X. Czesław Łukasik.

Rocznice historyczne w Wiedniu

i zaproszenie na kongres katolicki w r. 1933

„Przypomnienie r. 1433 — pisze X. arcybiskup wiedeński Innitzer w swym liście pasterskim noworocznym — przywodzi na pamięć epokę, w której naród niemiecki był zjednoczony w jednem państwie i w jednej wierze. Obchód tej rocznicy w roku 1933 znajdzie niewątpliwie katolików niemieckich, zgodnie modlących się i działających dla restauracji jedności w wierze.

Rocznica zwycięstwa w Wiedniu w r. 1683 sprawi, że w naszej myśli odżyje nanowo inna epoka pełna chwały, w której ogół katolicki, uosobiony w papiestwie i w cesarstwie, pokonał zjednoczone wysiłki Islamu i prądów europejskich, które go popierały dla celów egoistycznych.

Osiemdziesiąta rocznica katolickiego kongresu niemieckiego w Wiedniu z r. 1853 przypomina czas, kiedy katolicyzm niemiecki zbierał owoce pracy św. Klemensa Marji Hofbauera i zdobył jedność i siłę.

Te wspomnienia wzywają duszę katolicką do dalszego prowadzenia pracy ojców, do nowego ożywienia myśli katolickiej powszechnej; żeby wiara znów przenikała wszystkie manifestacje życia. Przypomnienie jednak tych dat chwalebnych — dodaje X. arcybiskup — znaczyłoby zbyt mało, gdyby nie było połączone z dobremi postanowieniami na przyszłość.

Pierwszym i najwyższym celem kongresu, który katolicy niemieccy postanowili odbyć w Wiedniu w dniach od 7—12 września r. 1933, jest chwała Boża. Czas obecny wymaga więcej niż kiedykolwiek zgodnego współdziałania wszystkich katolików między Dunajem a Renem.

Miasto Wiedeń, które w latach ostatnich gościło w swoich murach tyle kongresów obojętnych albo i wrogo usposobionych przeciw religji, okaże na najbliższym kongresie katolickim, że jest jeszcze zawsze w głębi swej duszy ludowej miastem katolickiem, w którem tętni gorące życie religijne i dominuje niezłomne męstwo katolickie.

Wiedeń katolicki zaprasza na ten kongres wszystkich braci w wierze Austrji i Niemiec, wszystkich rodaków katolików, którzy żyją w innych państwach Europy, a także tych, którzy mieszkają za Oceanem. Ono powita z radością także przedstawicieli tych narodów, które walczyły razem z wojskami cesarskiemi, aby uwolnić Wiedeń od oblężenia tureckiego i tych, które w następstwie tego zwycięstwa zostały uwolnione od panowania muzułmanów: Polaków, Czechów, Ukraińców, Madziarów, Kroatów.

Kongres ten katolicki powinien obudzić nowe energje i nowe przedsięwzięcia życia katolickiego; na nim spodziewamy się szczególnie zobaczyć obiecujące zastępy naszej młodzieży.

Modlitwa, praca, abnegacja, ale nadewszystko błogosławieństwo Boże niech towarzyszą i ukoronują pracę tego kongresu dla nowego triumfu wiary i życia katolickiego".

Sprawy religijne

Przyjęcie alumnów Kolegjum ruskiego przez Ojca św. W listopadzie ub. r. przyjął Ojciec św. wieczorem na osobnej audjencji alumnów Papieskiego Ko-Kolegjum Ruskiego, przyprowadzonych przez ich rektora X. Dionizego Hołoweckiego O. S. B. M. Na audjencji byli także obecni biskupi obrządku grecko-katolickiego, którzy uczestniczyli w dniach poprzednich w konferencji biskupiej: Grzegorz Chomyszyn, Józefat Kocyłowski, Dionizy Njaradi, biskup w Crisio, Paweł Gojdicz, biskup tytularny w Arpasa, Administrator Apostolski w Presowie, Aleksander Stojka, biskup w Makacevo, Grzegorz Łakota, biskup tyt. w Danio, sufragan biskupa przemyskiego, Jan Buczko, biskup tyt. w Codi, sufragan arcybiskupa lwowskiego dla Rusinów.

Ojciec św. przemówił do zgromadzonych serdecznie, wyrażając swą radość, że może widzieć tych drogich swoich synów w chwili, kiedy ich obecność sprawia Mu podwójną pociechę: w wilję uroczystości drogiego całemu Kościołowi Męczennika św. Jozafata, Patrona ich, a w szczególności tego Kolegjum, w którem mogą ci synowie Jego czuć się, jako we własnym domu. Ojciec św. pragnął tego, żeby oni nie mieszkali w Rzymie tylko jako goście i cudzoziemcy, ale mieli tam dom swój własny. Ojciec św. dziękował Bogu, że mógł obchodzić ten dzień razem z alumnami Seminarjum Ruskiego i drogimi ich biskupami. Kościół pokłada swe największe nadzieje w tych alumnach dzisiejszych Seminarjum, ponieważ jutro mają być kapłanami, ojcami i nauczycielami narodu, tem wszystkiem, jednem słowem, co może być największego, najświętszego i najpłodniejszego, bo dobrze już powiedziano, że jakimi będą kapłanami, takimi będą narody. Ta więc myśl powinna Im zawsze przyświecać i zachęcać ich, żeby coraz lepiej odpowiadali powołaniu Bożemu; chodzi tu faktycznie nietylko o zbawienie kilku dusz, ale o zbawienie całych narodów.

Oby więc dał to Bóg, żeby z tego Seminarjum, jak z czystego światła, wychodzili coraz liczniejsi, coraz lepiej przygotowani święci i uczeni kapłani. Nie trzeba, co prawda, zapominać o potrzebie wiedzy, ale pierwszą i najważniejszą rzeczą jest pobożność, bo wiedza bez świętości staje się zimnym intelektualizmem. Natomiast połączona ze świętością, wiedza nabywa nowego i gorącego światła. Z drugiej strony także świętość kapłańska otrzymuje światło od wiedzy, bo świętość kapłańska nie może być taką, jaka wystarcza dla ogółu wiernych, ale ma być świętością nauczycieli i przewodników, a więc wyższą i doskonalszą; wiedza zatem powinna przyczyniać się do tej świętości specyficznie kapłańskiej.

Dlatego ci drodzy młodzieńcy powinni korzystać z tego wielkiego dobrodziejstwa, udzielonego im przez Opatrzność, że mogą swe studja doskonalić w samem centrum jedności, tak bliscy sercu Matki wszystkich kościołów, świętego Kościoła rzymskiego i sercu Ojca wspólnego, Zastępcy Jezusa Chrystusa, w otoczeniu jedynem pamiątek historycznych, a nadewszystko pamiątek religijnych. Alumni tak szczęśliwi powinni strzec czystości kapłańskiej i dążyć do świętości kapłańskiej.

Udzieliwszy Benedykcji Apostolskiej, uściskał Ojciec św., zanim wyszedł ze sali, każdego z biskupów obecnych.

Kierownicy uniwersyteccy akcji katol. u Ojca św. D. 23 grudnia r. 1932 stowarzyszenia uniwersyteckie akcji katolickiej we Włoszech zgromadzili się u stóp Ojca św., aby Mu złożyć swe synowskie życzenia i uprosić błogosławieństwo apostolskie dla swej działalności i swoich studjów. Do młodzieńców i dziewcząt, którzy przybyli ze wszystkich stron Włoch, przyłączyli się na audjencji także studenci z dwóch rzymskich stowarzyszeń uniwersyteckich. Przedstawili ich Jego Świątobliwości dr. Righetti, prezes rady centralnej i dwaj asystenci centralni. XX. Coffano i Montini. Był także obecny Mons. Pizzardo, arcybiskup tyt. w Nicei i asystent kościelny rady centralnej akcji katolickiej we Włoszech.

Gdy Ojciec św. wszedł do sali konsystorskiej, w której odbywała się audjencja, przyjęła Go młodzież entuzjastycznie. W przemówieniu swojem, pełnem głębokich myśli, stwierdził najpierw Ojciec św., że już w życiu teraźniejszem można osiągnąć doskonałość. Faktycznie ci młodzi przed Nim zgromadzeni, okazują pewien rys tej doskonałości, która jest, jak mówi Doktor Miodopłynny z Clara Vallis, ciągłem usiłowaniem. A ci młodzi kierownicy okazują pewien popęd, pewne usiłowanie, dążące do doskonałości, bo zebrali się, żeby poświęcić cały tydzień studjowaniu szczytnego i szlachetnego zadania kierownictwa stowarzyszeń im powierzonych. Dalej wyraził Ojciec św. pociechę, którą Mu sprawiły odwiedziny tych Jego synów i córek, bo oni reprezentują drogie Mu stowarzyszenia, najdroższe ze wszystkich a tak licznych stowarzyszeń Akcji katolickiej.

Ci bowiem młodzi studjują, kształcą się pod kierownictwem innych, żeby mogli stać się przewódcami drugich. Poświęcają oni swój czas i swoje środki materjalne, żeby studjować swoje obowiązki. Nie zaniedbują także wychowania fizycznego, które trzeba uwzględniać na równi z duchowem. Niektórzy twierdzą całkiem niezgodnie, że Kościół jest niechętny temu wychowaniu. Sam już św. Bernard, ten olbrzym pobożności i mistyki, nauczał, że brak zdrowia cielesnego jest przeszkodą dla modlitwy.

Dalej mówił Ojciec św. o dobrej prasie, którą młodzież powinna czytać i rozszerzać, o apostolskiem posłannictwie prasy. Czytał On często artykuły o „umiejętności żurnalizmu"; potrzebna jest niewątpliwie pewna technika umysłowa i duchowa dziennikarska,

ale trzeba dobre dzienniki czytać. Przypomniał następnie słowa św. Bernarda, że w Starym Testamencie Bóg jest „magnus Dominus et laudabilis nimis“, a o Nowym można powiedzieć, że w tym jest „parvus Dominus et amabilis nimis“. Niech młodzież pracuje w milczeniu, czerpiąc ze źródeł najgłębszych i wiecznych“.

Konferencje misyjne w Ljonie. W czasie wystawy misyjnej, którą urządzono z początkiem grudnia z. r. w Ljonie, wygłoszono także zajmujące konferencje o działalności misjonarzy katolickich. I tak mówił X. Deboudt ze Zgrom. Sług Marji o apostolstwie w ziemiach Ameryki północnej, w zatoce Hudsona i wokoło bieguna północnego. Misjonarze żyją tam wśród lodów, w temperaturze od 30—60 stopni poniżej zera, w krajach, nieposiadających roślinności ani czystej wody, wśród ludności, prowadzącej życie całkiem prymitywne i w warunkach, domagających się poświęcenia, które ma już coś z charakterem nadprzyrodzonego.

Siostra zaś Genowefa od Marji, ze Zgrom. Sióstr św. Pawła w Chartres przeniosła dusze słuchaczy w sferę najdalszego wschodu, gdzie pracowała przez szereg lat na misji. Opisywała różne etapy długiej podróży z Marsylji do Annamu, do Tonkinu, do Chin, Korei i Filipin, przedstawiając liczne okazy dzieł, które misjonarki wykonują dla dobra i wychowania ludności tamtejszej. — Inna zakonnica ze Zgrom. Sióstr Marji mówiła o misjach na wyspach Pacyfiku, przypominając, w jakich warunkach barbarzyńskich misjonarze znaleźli tę ludność przed stuleciem i jak cudownego dzieła dokonali, zakładając szkoły, szpitale, organizując przedsiębiorstwa rolnicze.

X. Onfroy mówił o misjach w Kamerunie. Tam coraz więcej jest nawróceń, ale misjonarzy zamało. Siostra Mirjam od Jezusa ze Zgrom. katechistek misjonarskich Marji Niepokalanej, która przeżyła 16 lat w Indjach, wygłosiła konferencję bogato ilustrowaną o położeniu niewiasty w tym kraju. Wyjaśniała obrzędy i zwyczaje religji bramańskiej i udzieliła wiadomości, zajmujących o systemie socjalnym, kastowym, który tak utrudnia pracę apostolską w Indjach. Opowiedziała, w jak smutnych warunkach żyją tam kobiety, które wydaje się zbyt młodo za mąż, a szczególnie wdowy, które do niedawna skazywano na spalenie żywcem na stosie, gdzie spalono zwłoki ich mężów. Tylko zakonnice katolickie mogą stykać się z niewiastą indyjską, odwiedzając ją w domu i współpracując z nią w sierocińcach, przytułkach, szpitalach dla trędowatych i t. p.

W czasie wystawy odbywała się w różnych stronach miasta sprzedaż dobroczynna na korzyść misyj, w której brała udział liczna publiczność, przekonana, że nie tylko spełnia uczynki miłosierne, ale współpracuje w rozszerzaniu cywilizacji chrześcijańskiej na ziemi.

Serdeczne wezwanie Żydówki nawróconej do jej rodaków. Rozalja Marja Lewy, nawrócona na katolicyzm, wydała odezwę do wszystkich Żydów, żeby studjowali życie Chrystusa i Jego naukę w tym świętym roku jubileuszowym, ogłoszonym przez Piusa XI. — Przyjęła ona chrzest w Waszyngtonie 14 sierpnia 1912 r. Jest autorką książek: „Droga do nieba“, „Dlaczego Żydzi zostają katolikami“, „Judaizm i katolicyzm“ i innych. Jest członkiem „Arcybractwa modlitwy o nawrócenie Izraela“, które ma główną siedzibę swoją w Kansas City.

Wspomniawszy o ogłoszeniu Roku Świętego, pisze ta niewiasta: „Jakiż to moment sposobny dla Żydów całego świata do zajęcia się poważnego życiem i naukami Jezusa Chrystusa! Powinniśmy być dumni z Niego, jednego z naszej rasy. Nie było nigdy śmiertelnika, któryby prowadził życie tak święte i głosił tak święte przykazania, jak Jezus z Nazaretu. Dlatego powinniśmy być pierwszymi do przyjęcia Jego nauki. A przecież — rzecz to dziwna — wielu z Jego ciała i krwi nie chce Go przyjąć jako Zbawiciela, obiecanego przez Proroków Starego Zakonu, jakkolwiek On wypełnił wszystkie ich proroctwa w ciągu swojego życia i w swojej śmierci i niezliczone miljony ludzi poznało w Nim Zbawiciela, przyrzeczonego ludzkości.

Dzieła Chrystusowe świadczą, że On był nie tylko człowiekiem, ale i Bogiem, jak sam powiedział o sobie. Po Jego śmierci i zmartwychwstaniu Apostołowie głosili Jezusa ukrzyżowanego: oni wszyscy byli Żydami. Czyżby to byli czynili, gdyby nie byli przekonani o Jego Bóstwie?“ i t. d.

Nowy kościół w Białogrodzie. Stolica Jugosławji, która liczy obecnie 40 tysięcy katolików, a przed wojną miała ich tylko parę dziesiątek, posiada teraz pięć parafij, kilka klasztorów i różne stowarzyszenia katolickie. D. 8-go grudnia X. arcybiskup Rodicz poświęcił w Białogrodzie nowy, duży kościół Franciszkanów św. Antoniego padewskiego. Kazanie wygłosił X. Wlasicz, Franciszkanin. Mówił o ciągłych postępach katolicyzmu w Białogrodzie, stolicy dzisiaj państwa, w którem żyje sześć miljonów katolików. Kościół św. Antoniego jest czwartym nowym tam zbudowanym po wojnie. Przed wojną istniała w Białogrodzie tylko jedna mała kaplica w gmachu poselstwa austrjackiego.

Nowy zwrot ku przeszłości w gospodarce sowietów. Ogłoszono nowy dekret wielkiej doniosłości, który zmienia dotychczasową politykę ekonomiczną sowietów. Dekret ten pozwala osobom prywatnym sprzedawać po własnych cenach środki żywności w miastach, na rynkach i stacjach kolejowych.

Spółki i osoby prywatne mają prawo otwierać magazyny środków żywności, pod warunkiem, żeby ceny nie przewyższały dwukrotnie cen ustalonych przez państwo. Ilość środków żywności sprzedawanych nie jest ograniczona. Nie oznaczono jeszcze czasu, odkąd będzie wolno korzystać z tego dekretu, więc nie można wiedzieć, kiedy nowi handlarze zetkną się w więzieniu z tymi, którzy przedtem odważyli się na tę sprzedaż.

Oczywistą jednak jest rzeczą, że to odstąpienie od dotychczasowego systemu jest spowodowane przez przesilenie, przewyższające o wiele wszystkie kryzysy, których doświadczył dotąd rząd sowietów. Może on wydobyć od ludności tylko małą stosunkowo część środków żywności potrzebnych dla mieszkańców miast, robotników itd., a wszędzie wzrasta niezadowolenie i niedostatek rzeczy niezbędnych, więc trzeba wrócić do systemu kapitalistycznego i do wolnego handlu przynajmniej w tym zakresie, choć to sprzeciwia się głównym zasadom państwa sowietów, a nawet pozwala się żądać cen dwukrotnie wyższych od tych, które pobiera państwo w swoich magazynach. Można zresztą przewidywać, że konieczność zmusi dzisiejszych władców Rosji do dalszych zmian w tym kierunku.

Przemówienie Delegata Apostolskiego na kongresie narodowym niewiast katolickich w Charleston (St. Zjedn. Am. półn.). Mons. Fumasoni Biondi, Delegat Apostolski, wypowiedział na kongresie w Charleston

(w październiku r. 1932) mowę, w której m. in. czytamy:

„Zawsze przemawiam z przyjemnością na kongresie narodowym niewiast katolickich. Byłem prawie od początku świadkiem jego rozwoju, waszej pobożności i potęgowania się uczucia akcji katolickiej, które wy rozszerzacie tak gorliwie. Dziękuję wam za przyznany mi przez Was przywilej otwarcia pierwszego posiedzenia waszego dwunastego zgromadzenia rocznego. W tym roku na to wybrałyście miasto południowe, bogate we wspomnienia pierwszych lat Kościoła katolickiego w tym kraju i we wspomnienia waszej historji obywatelskiej. Tu Kościół nie jest liczny, ale wygłoszenie prawd, z któremi zgromadzenie wasze będzie starało się zapoznać szerokie koła, i usługi, które oddajecie w imieniu tego Kościoła, nie mogę nie przemówić do serc waszych współobywateli.

Cechą charakterystyczną Rady narodowej niewiast katolickich w Ameryce jest duch jedności, który je ożywia. Prawda katolicka istnieje sama przez się tak, jak istnieje sama przez się akcja katolicka. Nie mają one nic wspólnego z dążeniami politycznemi. Jest to żywa wiara w Jezusa Chrystusa i w Jego Kościół, którą wyznajecie publicznie, która was pobudza do głoszenia prawdy, sprawiedliwości i miłości.

Jako katolicy powinniśmy pracować zjednoczeni. W sprawach i interesach wspólnych dla naszej wiary nie możemy działać inaczej. Organizacja katolicka nie może odmawiać swego poparcia wspólnej pracy katolickiej. Dlatego biskupi Stanów Zjednoczonych utworzyli Radę narodową niewiast katolickich, żeby mogły współpracować w Akcji katolickiej, która jest, jak mówi nasz Ojciec św., akcją zjednoczoną pod kierownictwem hierarchji.

Nigdy zaś nie była tak konieczna, nie miała tak żywotnej doniosłości organizacja niewiast katolickich, jak ma dzisiaj, kiedy potęgi antyreligijne zagrażają rodzinie i społeczeństwu.

Macie w rękach waszych — tak zakończył Delegat Apostolski — wszelkie zadanie, macie kierować wspólną działalnością niewieścich związków katolickich w całym kraju. Pracujcie w tym celu zjednoczone z Kościołem. Niech was Bóg błogosławi i kieruje wzniosłem waszem dążeniem".

Kościół katolicki w St. Zjedn. Ameryki półn. Pomimo kryzysu ekonomicznego, który nie ma równego w historji tego kraju, działalność Kościoła kat. uczyniła tam wielkie postępy w r. 1932 i dała dobre wyniki. Ludność katolicka na obszarze St. Zjedn. liczy według „Official Catholic Directory" 20 mil. i 236.391 dusz, czyli o 21.293 więcej niż w r. 1931. Nawróceń było 40.269, t. j. o 741 więcej niż w r. 1931, członków kleru 28 297, o 433 więcej niż w r. 1931, a kościołów i stacyj misyjnych 18.152, seminarjów 172, t. j. o 27 więcej. Szkoły katolickie wszystkich rodzajów miały w r. 1930 2,598.669 uczniów, zakłady zaś naukowe katolickie 10.439. Obliczają, że szkoły katolickie w Stanach Zjedn. oszczędziły płacącym podatki w jednym roku 1931: 250 miljonów dolarów.

W r. 1932 powstało Stowarzyszenie Przyjaciół Uniwersytetu katolickiego w Ameryce. Otwarto uniwersytet św. Franciszka Ksawerego w Nowym Orleanie i pierwsze kolegjum dla młodzieży murzyńskiej. Oddział nauczania Związku National Welfare Cenference urządził o 7 do 13 listopada tydzień instrukcji amerykańskiej.

Uczniowie i uczenice szkół katolickich zdobyli wielkie odznaczenia w r. 1932 w różnych zawodach kulturalnych. Wystarczy tu wymienić pierwszą nagrodę, którą uzyskała Betty Anna Troy, uczenica Akademji N. Serca w Stamford za rozprawę o Waszyngtonie, a o którą ubiegał się miljon współzawodników.

„Catholic Press Directory" wymienia za rok 1932 — 319 wydawnictw perjodycznych katolickich, dzienników i przeglądów w Stan. Zjedn., liczących ogółem 7,308 456 czytelników.

Związek dla rozszerzania wiary zebrał w ostatnim roku 1,059 651 dolarów. Obliczają, że katolicy St. Zjedn. złożyli w ostatnich dziesięciu latach na misje wewnętrzne przeciętnie dwa miljony dolarów co roku, a na misje zagraniczne trzy i pół miljona dolarów rocznie.

Setna rocznica miasteczka Loreto w Pensylwanji. Założył je w r. 1832 kapłan książę Dymitr Augustyn Galicyn, który zwiedzając ten kraj w 21-ym roku życia i widząc brak kapłanów pionierów, zdecydował się tam zatrzymać i ofiarować swoją pomoc biskupowi. Wyrzekłszy się wielkiego majątku dziedzicznego, wstąpił do seminarjów w Baltimore i tam otrzymał od biskupa Caroll'a święcenia kapłańskie w r. 1795, poczem zaczął pracować w Loreto z podziwienia godną gorliwością i poświęceniem.

Często kupował za pieniądze, które otrzymywał z kraju (dopóki go rząd rosyjski nie pozbawił tego źródła dochodów), ziemię i rzeczy potrzebne dla kolonistów ubogich, a często i zadłużał się w tym celu. Kiedy zaś zestarzał się i niemógł już chodzić, jeździł do swych parafjan staremi sankami lub wózkiem. Kiedy jego parafja była już ustalona, zbudował kaplicę i probostwo, spełniając zarazem wzorowo swoje obowiązki pasterskie i pisząc książki i rozprawy.

Kaplica jego jest dobrze zachowana. Wielki dzwon, którym sam dzwonił, rozbrzmiewa dotychczas zrana i wieczorem na Anioł Pański. Okna są ozdobione herbami jego rodziny i biskupa Altony. Wielkie statuy rzeźbione z drzewa stoją po obu stronach ołtarza, nad którym jaśnieje na szybie okna wizerunek św. Michała Archanioła.

W pokoju, poświęconym pamięci księcia, znajdują się książki przez niego napisane, krzesło, na którem siedział, słuchając spowiedzi, portrety jego matki, siostry i innych członków rodziny.

Jakkolwiek małe jest Loreto — posiada ono tylko dwie ulice dobrze wykreślone, jest ono otoczone klasztorami męskiemi i żeńskiemi: z jednej strony są Siostry Miłosierdzia, które opiekują się kaplicą i przyjmują turystów, zwiedzających dom księcia; z drugiej strony pagórka są Franciszkanie, którzy zarządzają kolegjum św. Franciszka.

Poza kolegjum znajduje się przy głównej ulicy klasztor Karmelitanek Bosych, niedawno zbudowany przez mieszkańca Loreto p. Karola Schwab'a.

Zakończenie rocznicy stuletniej św. Antoniego padewskiego w Egipcie. Obchód tej rocznicy zaczęto w Kairze uroczystą nowenną przed jego świętem, w kościele Franciszkanów w roku ubiegłym. W lutym r. bież. odprawiono oktawę w kościele parafjalnym „Ziemi Świętej" w dzielnicy Bolacco, a zakończono obchód w ostatnim tygodniu maja r. b. we wspaniałym kościele św. Józefa w sposób godny największych pochwał.

Na wielkim ołtaru ustawiono piękny obraz prof. Romanelli'ego z wizerunkiem Świętego, niesionego do nieba w otoczeniu aniołów. Kościół był każdego wieczora oktawy oświetlony elektryką; kapela parafjalna grała pięknie do późna i śpiewano hymny święte. Przez ośm dni odprawiały nabożeństwa w tym kościele wszystkie obrządki miasta, t. j. oprócz łacińskiego: grecki, kop-

tyjski, maronicki, syryjski i ormiański, i prawie wszystkie szkoły katolickie przychodziły kolejno, żeby oddać cześć należną Świętemu. Codziennie rozdawano chleb i żywność ubogim różnych konferencyj i różnych obrządków, a we czwartek zastawiono wspaniały obiad dla ponad sześćset biedaków. Dwa razy codziennie liczne rzesze oglądały w teatrzyku parafjalnym sceny z życia Świętego na filmie kinowym.

Przez całą oktawę głosił wymowne kazania na jego cześć Mons. Jan Marja Castellani, z zakonu Franciszkanów, arcybiskup z Rodi, który umyślnie w tym celu przyjechał i którego wymowa i pobożność dobrze jest znana we Włoszech. Wielki kościół bywał zapełniony już długo zanim on wszedł na kazalnicę i słuchano go z zachwytem.

W ostatnim dniu odbyła się wspaniała procesja przez ulice miasta, w której uczestniczyły wszystkie zakłady i stowarzyszenia katolickie Kairu, a której ludność muzułmańska przyglądała się z podziwem. Takiej manifestacji wiary nie widziano tam jeszcze. W tysiącach egzemplarzy rozdawano bezpłatnie broszurę ilustrowaną o św. Antonim, napisaną w sześciu językach.

Z piśmiennictwa

Ks. Marjusz Skibniewski T. J.: Znaczenie dydaktyczne historji w szkołach średnich. Lublin 1933. (Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej. Stron 105 w 8-ce. Cena 2 zł. 50 gr.

Książka ta niewielkich rozmiarów poucza zwięźle i n. zd. bardzo dobrze o znaczeniu nauki historji, o dydaktyce, której należy się trzymać w jej wykładzie, o znaczeniu jej etycznem, o stosunku innych przedmiotów do historji (znaczenie języków klasycznych), o wzajemnym stosunku poszczególnych części historji (historja ojczysta, powszechna, kościelna), a wreszcie o metodzie uczenia się jej. Dużo tu znajdujemy myśli wprawdzie nie nowych, ale słusznie zwracających uwagę młodzieży na rzeczy najważniejsze, jak np. na str. 65: „Kto nie zna Homera lub tragedji Sofoklesa, ten nigdy nie potrafi ocenić prawdziwej piękności epopei lub znaczenia, jakie miały tragedje greckie jako wzór utworów dramatycznych“ itd. Str. 73: „Można też, o ile sposobność się nadarzy, czytać Pismo św. w różnych klasach, ale ta lektura, o ile miałaby być regularna, wymagałaby osobnego wydania szkolnego z objaśnieniami, zastosowanemi do uczniów“.

Wogóle uważamy tę książkę za bardzo godną polecenia. *X. P.*

Marius Pistocchi: De suspensione ex informata conscientia. Taurini 1932 (Marietti, stron 125. Cena 5 lir.).

Książka ta niewielkich rozmiarów zawiera n. zd. dużo — stosunkowo — treści cennej i pouczającej. Wiadomo, że przeciw suspenzji „ex informata conscientia“ występowało stanowczo wielu wybitnych filozofów i prawników aż do naszych czasów. Otóż autor, który już wydał kilka dzieł bardzo poważnych z zakresu prawa kościelnego [1]), wyjaśnia tu kanony nowego kodeksu 2186—2194 („de modo procedendi in suspensione ex informata“) i dowodzi, że one są uzasadnione i były potrzebne.

Ocenę jednak dokładną tej książki pozostawiamy specjalistom w prawie kościelnem. *X. P.*

[1]) „Dère beneficial juxta canones Codicis Juris Ecclesiastici“ 1928, pag. 512. Cena 15 lir. „De Bonis Ecclesiae Temporaliens“ 1932, pag. 492. Cena 15 lir. „I Canoni Penali del Codice Ecclesiastico esposti e commentatis“ 1925, pag. 388. Cena 12 lir. Książki te wyszły także w Turynie u Marietti'ego.

WIADOMOŚCI DJECEZJALNE

Archidjecezja lwowska. Rezygnację dobrowolną z probostwa w Skałacie, wniósł X. Franciszek Mynarski.

Przeniesieni na posadę administratorów XX.: Władysław Witkowski, koop. w Tarnopolu, do Kołomyji; Bolesław Balicki, adm. w Szczytowcach, do Wolicy derewlańskiej; Franciszek Sozański, adm. w Wolicy derewlańskiej, do Burakówki.

Administratorem w Prusach mianowany X. Paweł Penar, dotychczasowy wikary-adjutor, excurrendo zaś w Szczytowcach mianowany tymczasowo X. Mieczysław Moryl, adm. w Kołodróbce.

Przeniesieni na posadę kooperatorów XX.: Franciszek Bałut, adm. w Burakówce, do Tarnopola; Władysław Wiatrowy, koop. w Wiśniowczyku, do Bobrki; Marjan Kłonowski, koop. w Bóbrce, do Podhajec n zastępstwo kooperatora.

Zwolniony z obowiązków duszpasterskich w arhidiecezji X. Augustyn Cichy, koop. w Skałacie.

Konkurs. Ogłaszony ponownie konkurs na probostwo w Sokołowie ad Stryj, oraz na Rakowiec z terminem do końca lutego b. r.

Zmarli XX.: Jan Skurzak, prob. w Prusach, jubilat, ur. 1845, św. 1873; Józef Jarek, admin. w Rakowcu, ur. 1873, św. 1896. R. i. p.

Komunikaty

„Najbliższe posiedzenie Lw. Koła Katechetów odbędzie się dnia 1. marca, we środę, o godzinie 16·30, w lokalu przy pl. Kapitulnym 7, I p. Referat p. t. „Etyka w handlu“, wygłosi p. dr. Zagajewski, wizytator O. S. L.“

We Lwowie, dnia 20. II. 1933 r.

Zarząd Lw. Koła.

Właśnie ukazały się X. N. Cieszyńskiego „Roczniki Katolickie“ t. XI, str. 540. Cena 10 zł. (opr. 12·50 zł.). Prócz nich poleca się „Roczn. Katol.“ z lat ub.: Tomy II—IX po 8 zł. (opr. 10·50 zł.). Tom X 9 zł. (opr. 11·50). — Ktoby zamówił wszystkie, czy większą część, dostaje 33% **opustu.** — Dalej poleca się Kaz. niedz. — 10 zł., Kaz. „Lud jako lew“ — 6 zł. „Wszystkiem dla wsz., kaz. przygodne — 4 zł. (opr. 5·50 zł.). „Pod błękitami Włoch i Afryki“ — 3 zł. — Zamawiać u autora, Poznań, kościół P. Jezusa.

SPROSTOWANIE

W artykule „Fałszywa historjozofja Izraela“, zamieszczonym w Nrze 7 „G. K.“, na str. 79 łam 1, wiersz 20 od dołu: zamiast nienawiści, ma być: nieścisłości.

W artykule p. t. „Dionizjusz czy Pseudoareopagita?“, zamieszczonym w Nrze 8 (z dn. 19 II), łam 1 na str. 89, wiersz 14 zgóry, ma być: „zajmujący się pobocznie (a nie pobieżnie) patrologją“.



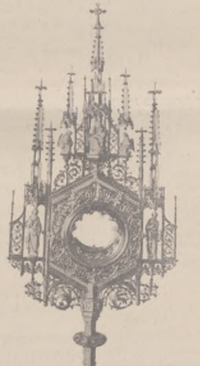
Nr. 2. Kielich półsrebrny złocony cyzelowany 240·— zł.



Nr. 3. Kielich srebrny cyzelowany na podstawie 8 świętych polskich. Ręczny wyrób krajowy 1200·— zł.



Nr. 7. Monstrancja metalowa złocona 160·— zł.



Nr. 6. Monstrancja metalowa złocona 1200·— zł.



Nr. 9. Monstracja metal., złoc. z emaljowemi plakietkami i imitacją kamieni 330·— zł.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4.